

Jak można spędzać wolny czas?
Warto dzieciom czytać bajki 😊....,

ponieważ jak mawiała

W. Szymborska

*„Czytanie książek to
najpiękniejsza
zabawa, jaką ludzkość
sobie wymyśliła”*



Dlaczego warto dzieciom czytać?

Czytanie książek wspiera rozwój psychiczny, intelektualny i społeczny dziecka. Zaspokajają potrzeby emocjonalne malucha, a przy tym przynosi mu radość i pozostawia cudowne wspomnienia. Pamiętajmy, że czytając dziecku książkę, w istocie dajemy mu największy dar – swój czas, wyłączną uwagę, pełne zaangażowanie, nasz entuzjazm dla czytania, miłość. Dlatego dziecko, któremu codziennie czytamy, czuje się ważne i kochane. Tego rodzaju świadomość buduje jego poczucie własnej wartości, wewnętrzną siłę i wiarę w siebie. Codzienne głośne czytanie kształtuje więź między rodzicem a dzieckiem, ta zaś jest jedną z najważniejszych potrzeb rozwojowych malucha, warunkiem, by mógł wyrosnąć na zdrowego emocjonalnie i dojrzałego człowieka.

Książka czytana dziecku może być pomocą w rozwiązywaniu różnych problemów. Czytanie baśni – wzbogaca świat wewnętrzny dziecka, rozwija wyobraźnię i fantazję, wyzwala emocje i wrażliwość, uczy współczucia, empatii oraz wyrażania uczuć. Baśnie mają zawsze szczęśliwe zakończenia, więc przynoszą radość, budzą nadzieję i optymizm. Rzeczywistość tam kreowana jest zgodna z myśleniem dziecka, przez co pomaga mu zrozumieć świat i siebie; pokazuje, jakie reguły nim rządzą, a poprzez wskazanie przewidywalności buduje w dziecku poczucie bezpieczeństwa. W baśni eksponowane są wartości moralne i wyraźny podział na dobro, które zwycięża, i zło, które zostaje ukarane. Dziecko zwykle mocno identyfikuje się z bohaterami pozytywnymi, a tym samym buduje własny system wartości i wzorców postępowania. Bajka terapeutyczna ma natomiast na celu uspokojenie, zredukowanie problemów emocjonalnych i wspieranie rozwoju osobowego malca. Jej specyfika polega na tym, że jest ona skierowana do określonego odbiorcy, który zmagają się z konkretnym problemem. Pozwala dziecku bez lęku spojrzeć na własne problemy i uczy, jak sobie z nimi radzić. Sprawia, że zaczyna ono pozytywnie myśleć o sytuacjach trudnych i wywołujących u niego strach.

Codziennie czytanie dzieciom i prowadzony jednocześnie dialog (równie istotny jak lektura) nie tylko wzbogaca zasób słów i doskonali znajomość zasad i struktur języka, ale także stwarza okazję do formułowania i wyrażania własnych myśli. Dzięki temu dziecko osiąga swobodę w myśleniu i w mówieniu. Słuchając, maluch śledzi rozwój akcji i dialogów, dostrzega i przewiduje konsekwencje oraz zależności przyczynowo- skutkowe, a nawet wyłapuje niekonsekwencje w zachowaniach postaci lub konstrukcji opowieści. Czytanie dziecku bajek uczy go uważnie słuchać. Usprawnia również zdolność koncentracji uwagi- co jest tak ważne w dzisiejszych czasach, kiedy dzieci mają dostarczane zbyt wiele bodźców wzrokowych.

Warto wzbogacać opowiadanie bajek rysowaniem, malowaniem, ilustrowaniem wysłuchanych historii, a także rozmową o bajce i rysunku. Często dowiadujemy się wtedy więcej o trudnościach dziecka. Spontanicznie zaczyna ono mówić o swoich odczuciach i bolączkach. W większym stopniu uświadamia sobie problem i na tej drodze dopracowuje się własnych rozwiązań.



Czytajmy dziecku codziennie minimum 20 minut.

Wiele bajek poruszających ważne sprawy i poważne tematy znajdziecie Państwo między innymi. na stronie- <https://bajki-zasypianki.pl/bajki-pomagajki>, z zasobów których skorzystałam poniżej.

Oto kilka wybranych propozycji na dobry początek ☺☺

„Nowe buty Zosi” - „bajka- pomagajka” przydatna w rozmowie np. o kłótniach rodzeństwa, która ma pokazać z perspektywy dziecka jak często takie kłótnie są z błahych powodów i że czasami lepiej ich unikać. Mam nadzieję, że się spodoba

Były dokładnie takie, jakie sobie wymarzyła. Stały na środkowej półce, na wystawie sklepu, do którego właśnie wchodziły razem z Mamą. Pięknie oświetlone jasną lampą, wyglądały jakby czekały na księżniczkę z bajki. Zwróciła na nie uwagę już tydzień temu, gdy wracała tędy ze swoją przyjaciółką Julką ze szkoły. Poprosiły o nie panią sprzedawczynię i mogła je wreszcie wziąć do rąk. Buty były z przodu gładkie i praktycznie całkowicie białe, bliżej pięty miały miękkie, jasnoszare futerko, które Mama nazywała zamszem. Podeszwy

pokrywały biało-różowe wzory, wyglądające jakby pochodziły ze skóry bajkowej zebry. No i ten kwiatek! Na prawym buciku przyczepiona była łodyżka z liśćmi, a na niej piękny różowy kielich z płatkami. Od nich odstawały mniejsze łodygi z błyszczącymi koralikami mniejszych pąków. Koleżanki pękają jutro z zazdrości! Mama zapytała czy nie będzie problemu ze sznurówkami. Były wyjątkowo długie, a to oznaczało sporo wiązania. Na szczęście u góry był też rzep i dodatkowo buciki można było zapiąć suwakiem z boku. Były idealne! Nawet nie chciała przymierzać innych tylko powtarzała, że te są bardzo dobre i że pasują jak ulał i że ten rozmiar jest akurat i że na pewno ich nie pobrudzi i że o nie będzie dbać i że już mogą wychodzić ze sklepu. Drogę do domu ledwo pamiętała, również obiad, który potem zjadła. Idę do Julki się uczyć! – Zawołała w stronę Mamy wciągając nowe buty na nogi. Nie czekając na odpowiedź wybiegła z domu. Tak naprawdę to nie mogła się doczekać by pochwalić się butami przyjaciółce. Kawalek za domem skręciła z drogi i dalej przez dziurę w siatce, by przejść znajomym skrótem przy opuszczonym domu. Pomimo, że ostatni deszcz była parę dni temu, były tu jeszcze resztki kałuży. Przeskakiwała je, starając się nie ubłocić swoich nowych bucików. Podczas skoku poczuła dziwne szarpnięcie od strony lewego buta. Przy kolejnym znowu to samo z prawego. Spiesząc się zignorowała to. Po kilku krokach nogi zaczęły się jej jednak plątać, a buty zaczęły o siebie. Gdyby ktoś ją zobaczył z boku, to pewnie zaśmiałyby się w głos. Wyglądało to tak, jakby się sama chciała kopnąć w kostkę. Jej nie było jednak do śmiechu. Gdy powtórzyło się to znowu, była już całkiem zaniepokojona. Szczególnie, że w końcu nie udało jej się jednym susem przeskoczyć niedużego pniaka zawałającego ścieżkę. Oszolomiona siedziała przez chwilę trzymając się za stłuczone kolano. Co się dzieje? – zawołała. To przez prawego! To ciamajda i oferma! Kroku nie może zrobić żeby się nie potknąć! – Usłyszała głos dochodzący z dołu. – Tak? Tak? Zawsze przez prawego! A kto jak tylko gdzieś wyjdziemy to zaraz się w błocie uwala? I jeszcze do tego mnie ochlapie? – Usłyszała kolejny głos. Zosia nie mogła uwierzyć własnym oczom i uszom. Wyglądało na to, że jej super-buty na dodatek umiały mówić. Wyglądało też na to, że się właśnie pokłóciły. Zapomniała przez chwilę o bolącym kolanie. Tymczasem buty wołały dalej jeden przez drugiego. Jak możesz tak mówić? To Ty pierwszy mnie ochlapałeś! Zobacz jak wyglądam! – To dlatego, że nie uważasz jak stajesz i sam wlałeś w błoto!!! Klótnia była coraz ostrzejsza i Zosia nie mogła już tego słuchać. Wyglądało jakby buty chciały się zaraz na siebie rzucić. Chrząknęła i postanowiła się wtrącić. – Jestem Zosia! – Powiedziała grzecznie, starając się zachować spokój. – Ja jestem Prawy. – Odburknął but po prawej stronie. – A ja Lewy – Dodał ten drugi. – Co się stało? O co się sprzeczacie? – zapytała. Przez chwilę wydawało się, że klótnia znowu się zaczyna od początku. – On mnie kopnął!!! – Ochlapał mnie! – Przez niego się wywróciliśmy!!! – On mnie nie lubi! – On zawsze chce być z przodu!!! – On ma lepiej zawiązane sznurówki! Na pewno jego bardziej lubisz! Pretensjom nie było końca. Zosi było trudno cokolwiek powiedzieć wśród przekrzykujących się głosów. – Po kolei! Nie wszystko na raz! – Udało się wreszcie zatrzymać potok ich słów. – Po pierwsze sznurówki. To ja je wiązałam i starałam się jak najlepiej. Nie umiem jeszcze wiązać tak dobrze jak Mama, więc na pewno i jedno i drugie można poprawić. Ale nie jest to powód, żeby się na siebie złościć i klócić ze sobą! – Jesteście dla mnie jednakowo ważni i tak samo Was lubię! Przecież w jednym buciku nie wyszłabym z domu i nie ważne czy w prawym, czy w lewym. Buty przycichły i słuchały uważnie. Zosia mówiła dalej: – Czy nie widzicie, że nawet, jeżeli lewy ochlapał prawego, to nie znaczy to, że zrobił to specjalnie? Czasami po prostu tak się zdarza. Jeżeli do kogokolwiek możecie mieć pretensję to do mnie, bo to ja pobiegłam na skróty przez kałuże. – Gdy chodzę i biegam to raz mam jedną nogę z przodu, raz drugą. Gdy wiązę buty to raz lepiej uda mi się zawiązać prawy, raz lewy. Nie oznacza to, że kogoś lubię bardziej od innego! – Naprawdę bez sensu jest to, że teraz siedzimy, ja mam stłuczone kolano, a Wy klóćcie

się, kto kogo kopnął i kto chciał być z przodu. – Była aż dumna z siebie, że tak spokojnie, poważnie i mądrze im wszystko tłumaczy.– A prawy but to ma kwiatek, a ja nie mam? – Powiedział cicho i smutno lewy. Zosia spojrzała na swoje buty. Rzeczywiście. Tego nie dało się nie zauważyć. Po chwili zastanowienia powiedziała:– Lubię was jednakowo i mogłabym nawet zerwać kwiatek z prawego. Bylibyście bardziej do siebie podobni. Wolałabym jednak tego nie robić – mogłaby zostać dziura i ślad, a na tym obydwu byście ucierpiały.– Poza tym jesteście różne i nie znaczy to, że jednego lubię bardziej od drugiego. Wszyscy jesteśmy trochę różni i to bardzo dobrze. Gdybyście byli tacy sami, nie mogłabym was założyć na moje nogi – mam przecież stopę prawą i lewą. Pewne różnice po prostu są i trzeba je zaakceptować. Nie ma co się nimi martwić. Jedno jest pewne – oddzielnie byłoby Wam gorzej, jesteście jak bracia, którzy są razem. Widać było, że butom ta rozmowa pomogła i poczuły ulgę. Ponieważ Zosię kolano też przestało już boleć, więc wstała i spokojniejszym teraz krokiem poszła do Julki. Tak jak się spodziewała – przyjaciółka była butami zachwycona. Po krótkiej nauce (w końcu obiecała Mamie, że do Julki idzie się uczyć) wyszły jeszcze razem na spacer. Zosia oczywiście w nowych super-butach. Już po powrocie w domu, tego wieczora, zasypiając w swoim ciepłym łóżku Zosia myślała o całym dniu. Kto by pomyślał, że buty mogą mieć tyle powodów do sprzeczek. I to czasami tak głupich? Przecież są jak bracia i są stworzeni by być razem? Spojrzała na nie. Uprosiła Mamę i ta pozwoliłaby postawić je w jej pokoju na szafce, na honorowym miejscu. Dzięki temu mogła je cały czas widzieć. Zosia uśmiechnęła się do siebie. Stały razem i tak słodko razem wyglądały – jakby się przytulały. Jak kochające się rodzeństwo.

źródło: <https://bajki-zasypianki.pl/bajki-pomagajki>

Gdzie jest Tysio? Tym razem „bajka- pomagajka” na temat porządku, sprzątania i obowiązków domowych. Okazja do rozmowy....:).

Ania od dwóch dni nie widziała swojego przyjaciela i zaczęła się niepokoić. Rozglądała się po całym pokoju, jednak bez skutku. Przyjacielem Ani był mały szary miś, ubrany w niebieską koszulkę. Miał lekko wyciągnięte od targania ucho. Dziewczynka wiedziała, że nie mógł odejść daleko, gdyż miał bardzo krótkie nóżki, więc robił niewielkie kroczyki. Dużo mniejsze od tych, jakie robiła sama. Usiadła na łóżku, na którym leżała piękna różowa pościel z wzorami koron i zamków. Długo o takiej marzyła, aż w końcu na swoje ostatnie, piąte urodziny, dostała ją w prezencie. Pomyślała o tym, jak bardzo była szczęśliwa na jej widok po otwarciu pudełka. Popatrzyła teraz na wygniecione zawiniątko rzucone w kąt łóżka. Kołdra nie wyglądała już tak ładnie, jak na początku. Pod jednym z jej rogów, zauważyła wystający brązowy ogonek, pociągnęła za niego i wyjęła spod niej pieska Seska. Popatrzyła w jego brązowe oczy i zapytała:– Sesku, czy widziałeś mojego misia Tysia? Szukam go już od kilku dni. – Nie widziałem go już dawno. Tak samo, jak mojej miski. Może ty wiesz, gdzie ona jest? – Odpowiedział Sesek, rozglądając się smutnym wzrokiem.– Niestety nie wiem – odpowiedziała Ania, poszukując wzrokiem kogoś kto jeszcze mógł widzieć misia. Podeszła do żyrafki Stasi, podniosła ją z podłogi i zapytała:– Stasiu, czy widziałas może mojego misia Tysia?– Nie widziałam misia, ani nic innego, bo nie mogę ruszać moją długą szyją. Cała jest poklejona plasteliną, którą wdeptałaś w dywan kilka dni temu. – powiedziało zwierzątko i zamknęło smutne oczka. Dziewczynce zrobiło się żal żyrafki, wyczyściła jej gumową szyję i chciała odłożyć na półkę, ale ta była zajęta przez rozrzucone kredki. Zostawiając śpiącą żyrafkę na łóżku, podjęła dalsze poszukiwania. Widząc myszkę Tosię, od razu się rozpromieniła, bo wiedziała, że Tosia zwiędza wiele kątów i zakamarków pokoju. Była pewna, że musiała widzieć

Tysia– Tosiu, Tosiu! Dobrze, że cię widzę. Powiedz, widziałaś misia gdzieś na podłodze, pod łóżkiem, albo w szafie?– Misia? Czy widziałam misia? Aniu, ja od tygodnia nie mogę dostać się do wejścia do mojej norki, nie mam gdzie odpocząć i jestem głodna, bo został tam cały mój serek – patrząc w oczy Ani, Tosia uroniła łzę – Niestety, wszystkie kąty są przygniecione przez sterty ubrań i zabawek, nawet ja nie mogę się przez nie przecisnąć. Wtedy Ania rozejrzała się po pokoju, nie wierząc w to, co usłyszała. Faktycznie, Tosia miała rację, pod ścianami było tak wiele rzeczy, że nawet Ania by ich nie uniosła, a tym bardziej mała myszka. Podala jej kawałek chlebka, który znalazła pod łóżkiem i położyła ją obok pieska, aby mogła odpocząć i się najeść. Dalej zaczęła zastanawiać się nad tym, gdzie jest Tysio. Postanowiła zapytać lalę Nel, którą zauważyła na stercie pod ścianą. Nel miała potargane, blond warkocze, co nie uszło uwadze Ani.– Nelciu, musimy uczesać Ci włosy, ale najpierw powiedz mi, czy może widziałaś gdzieś Tysia? Szukam i szukam, ale nie mogę go znaleźć...Lalka podniosła swoją główkę, popatrzyła gniewnie w oczy Ani i powiedziała:– Mam potargane włoski, bo znowu zginęła moja szczotka! Może ją w końcu znajdziesz? Nie wiem też, gdzie jest Tysio, nie wiem, gdzie jest norka Tosi, ani miska Seska. Nikt tego nie wie, bo bałagan w Twoim pokoju jest tak duży, że nic przez niego nie widać. Może Tysio nie mógł już na to patrzeć i się wyprowadził?! – słowa Nelki bardzo zaskoczyły Anię. Poczula, jak pęka jej serduszko, na myśl o tym, że Tysio mógł ją opuścić na zawsze. Szybko posadziła Nelkę na łóżku, a ta zaplotła rączki na piersi i obrażona odwróciła główkę, nie chcąc patrzeć na dziewczynkę. Mała właścicielka zabawek, spoglądając na te, smutne i pogniwane, poczuła się bardzo nieswojo. Odwróciła wzrok, mając nadzieję na miłsze słowa od pandy Jasi, ale ta, leżąc na podłodze pod szafą, nie chciała z nią nawet rozmawiać.– Co robię nie tak, że moi przyjaciele są smutni, a ten najukochańszy odszedł ode mnie w świat? – zapytała sama siebie, patrząc w duże lustro powieszzone na ścianie – Dlaczego Nelka jest zła, a Tosia głodna? Czy ktoś to wie? Wypowiadając te słowa, wpatrywała się w swoje odbicie, ale nie usłyszała odpowiedzi. Za plecami widziała zabawki siedzące na łóżku, obserwujące ją bacznie. Ania czuła, że oczekują od niej pomocy. Zerknęła znowu w lustro, a to, jak magiczna tafla, zaczęło pokazywać jej powody niezadowolenia mieszkańców jej królestwa. Widziała sterty ubrań, czystych pomieszanych z brudnymi, rozrzucone w prawie każdym kącie. Puzzle rozsypane na podłodze, szukające reszty swojego obrazka. Maskotki zabrudzone wczorajszym deserem, który wbrew zasadom mamy, przyniosła do pokoju z jadalni. Niekompletne gry wyglądały spod łóżka. Były niezadowolone, bo już zupełnie bezużyteczne, bez swoich pionków i z podartymi planszami. Tylko klocki ustawiały kolejną kolorową wieżę, wysoką do nieba, jakby nie robiąc sobie nic z bałaganu. Na półkach, na których powinny stać wszystkie zabawki, leżały rozrzucone w nieładzie książki, które nie trafiły na swoje miejsce. Były tam też kolorowanki, ale niepokolorowane, ponieważ kilka kredek rzuconych luzem, nie wystarczałoby za te wszystkie pogubione. Domek dla lalek straszyl odłamanymi drzwiami, wanną w salonie oraz szafą wystającą z balkonu. Widok z lustra wydawał się Ani nieprawdopodobny, bo przecież to nie mogła być prawda. Czemu nie zauważyła tego wcześniej? Przypomniała sobie jednak szybko o Tysiu i zebrała całą odwagę, żeby się obrócić i odezwać do swoich zabawek:– Dlaczego nie powiedzieliście mi wcześniej, że jesteście nieszczęśliwi? Tak dobrze się bawiłam, że nie widziałam jaki mamy tu duży bałagan. Może jak bym zauważyła go wcześniej, to mój miś by mnie nie opuścił?– Aniu – odezwała się bardzo nieśmiało lalka Nelka – a może jak byś posprzątała, uporządkowała pokój, to może Tysio by wrócił?– No właśnie, może by wrócił... – dodał Sesek. Zza jego ramienia, wyjrzała żyrafka Stasia.– Ja mogłabym go wypatrywać, najwyżej jak potrafię – zaproponowała dziewczynce.– O tak, a ja bym się w końcu najadła – dorzuciła myszka Tosia, myśląc tylko o swoim brzuszku. Ania przez chwilę marszczyła czoło zastanawiając się. Wreszcie postanowiła działać. Wiedziała, że to nie będzie łatwe, bo tak duży

bałagan jest trudny do sprzątnięcia. Jednak nagroda była zbyt kusząca, żeby poddać się łatwo. Już zaczęła sobie wyobrażać, jak znowu zasypia wtulona w Tysia. Jak pomaga jej i podnosi ją na duchu w przedszkolu albo jak razem jedzą kolację. To ją przekonało ostatecznie i wreszcie rozpromieniona i uśmiechnięta wzięła się do pracy. Zabawki, widząc szansę na szczęście również dla siebie, nie przeszkadzały, współpracowały i ładnie się układały, odstawione na swoje półki. Książki wdzięcznie wystawiały swoje grzbiety, stojąc prosto i nie przewracając się, aby dziewczynki nie zasmucić. Gry zbierały szybciutko wszystkie elementy. Czekały na swoją kolej, żeby wskoczyć zgrabnie do pudełek i ułożone rączką dziecka, leżeć tam równiutko. Tylko klocki, jak zwykle rozbiegane, wypadają czasem z pudełka, a przewrócone wieże tworzyły zamęt. Ania się tym jednak nie zrażała, pracowała dalej, widząc, że porządek jest już coraz bliżej. Na koniec, wycesała włosy Nelki, jej szczotką znaną pod dywanem. Podczas czesania przyglądały się stercie ubrań, które zostały złożone przy drzwiach pokoju.– Co z tym zrobisz? – zapytała lalka. – Zaniosę mamie do uprania, wtedy będzie już czysto i porządnie. Może Tyś o tym usłyszysz i wrócisz? Odkładając lalkę na jej miejsce, popatrzyła na pokój. Nie mogła uwierzyć, jak bardzo się zmienił. Wygładziła jeszcze rączką ładnie i równo ułożoną pościel. Poszła wynieść ubrania do kosza na pranie. Nie dała rady wziąć wszystkich jednocześnie, więc musiała wracać trzy razy. Za trzecim razem, niosąc górę tak dużą, że nie widziała nic przed sobą, potykała się o rękaw bluzki i poczuła, że coś z tej sterty wypadło. Myślała, że to spodnie, albo czapka i chciała zabrać je w drodze powrotnej. Gdy wyszła z łazienki z pustymi już ramionami, nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Na podłodze przedpokojem, na brązowej wykładzinie, siedział sobie, lekko oszołomiony Tysio. Patrzył z ogromną radością na swoją przyjaciółkę i wyciągał do niej swoje krótkie, szare łapki. Ania biegiem ruszyła do misia, przytuliła go, najmocniej jak potrafiła, a Tysio tylko wyszeptał jej do ucha:– Już myślałem, że mnie nigdy nie znajdziesz. W pokoju Ani zapanował porządek, a zabawki były szczęśliwe. Sesek spał spokojnie w swej budzie. Tosia z pełnym brzuszkiem, na łóżeczku w norce. Nelka, ściskając swą fioletową szczotkę, siedziała na półeczce z pięknym uśmiechem, a Tysio, wtulony w ramionach Ani, spał smacznie w różowej pościeli. Dziewczynka obiecała sobie, że do takiego bałaganu już nigdy nie dopuści. To wszystko, z najwyższej półki regału, obserwowała Stasia, obiecując sobie, że również zostanie strażnikiem porządku, aby Ania o nim nie zapomniała.

źródło: <https://bajki-zasypianki.pl/bajki-pomagajki>

„Zosia, kołtun i magiczna wróżka”- bajka- pomagajka o niechęci do czesania i strzyżenia

Była sobie Zosia, która lubiła misie, lalki i klocki, ale tak najbardziej na świecie uwielbiała jeździć na rowerze. Mogłaby jeździć dzień i noc, gdyby nie to, że Mama wołała ją spać przed dwudziestą. Czy było coś, czego Zosia nie lubiła? No jasne! Lista nie była wcale krótka. Nie przepadała za warzywami, które Mama dawała do obiadu, nie chciała nosić kaloszy, kiedy z nieba padał deszcz, ani ścielić łóżka z rana, ale nic nie martwiło mamę bardziej, niż to, że Zosia za żadne skarby nie chciała czesać włosów. A włosy, tutaj musicie wiedzieć, miała długie, sięgające spódnicy, a kolorem bardzo podobne do kasztanów. Gdy tylko Mama wołała Zosię: – Zosiu!! Zosiu!! Chodź, uczeszemy włosy! – Zosia natychmiast uciekała, gdzie tylko mogła. Raz uciekła pod stół w kuchni, a innym razem do gabinetu taty. Chowala się pod ciężkim biurkiem z ciemnego drewna, aż Mama zrezygnowała i ze smutkiem kręciła głową, bo wiedziała, że to nie może skończyć się dla włosów dobrze. Na głowie Zosi tworzyły się kołtuny,

poplątane i poskręcane włosy bardzo trudne do rozczesania. Dziewczynka zupełnie ich nie zauważała, tylko Mama widziała, że będzie coraz trudniej się ich pozbyć. Dzień Zosi minął na zabawie, najbardziej upodobała sobie skakanie po łóżku. Była piratem, który nosił dużą czapkę, zapinaną na rzep z tyłu głowy, była podróżnikiem, wędrującym po szczytach gór, była królewną z piękną koroną, samodzielnie sklejoną dużą ilością kleju. Dziewczynkę rozpieszczała duma z własnoręcznie zrobionych rekwizytów, mimo że czapka piracka trochę ciągnęła rzepem za włosy, a korona, zanim wysechł klej, już znalazła się na głowie, przyczepiając się do włosów dość solidnie. Nie zmartwiło to jednak Zosi, która nie przejmując się tym za bardzo, zostawiła koronę na miejscu, stwierdzając, że widocznie należy jej się za wspaniałe panowanie w królestwie wróżek i elfów. – Zosia! Pora na kąpiel!! – zawołała Mama, kiedy już całkiem za oknem się ściemniło. Nowo mianowana królewna szybko zebrała zabawki do różowych pudeł i pobiegła schodami na dół, bo lubiła bardzo kąpiele i pianę. Jednak głowy nie chciała myć, zawsze wtedy krzyczała okropnie, i uciekała przed czesaniem. Od progu łazienki zauważyła dziwną minę mamy, wyglądała na rozbawioną, ale oczy wpatrzone miała w pięknie zdobioną koronę. Jakoś się Zosi ta mina nie podobała, wyglądała, jakby Mama coś ukrywała, więc obserwując mamę bacznie, postanowiła zostać w progu łazienki. – Zosiu... – powiedziała Mama powolutku, jak do ptaszka w ogródku, którego bała się spłoszyć – Piękną masz koronę, ale musimy ją na czas kąpienia zdjąć, bo się zamoczy. – Nie zamoczy się, nie zamoczy, będę ostrożna, pianą do góry nie będę rzucała – odpowiedziała dziewczynka, dumna ze swojej rezolucji. Była pewna, że na taki pomysł, Mama nigdy by nie wpadła. – Zamoczy się, kiedy będziemy myć głowę – powiedziała Mama, bacznie przyglądając się Jej reakcji oraz słowa “włosy”, unikając dość celowo, żeby córka, nie uciekła w popłochu, zanim dobrze do łazienki nie weszła. – Mamo!! – wykrzyknęła Zosia – Nie ma mowy, bo ja głowy myć przecież nie będę! Więc korona będzie cała i bezpiecznie mycie przeczeka – To mówiąc, zaczęła Zosia szykować się do zabawy w pianie. Tymczasem Mama kręciła głową z niedowierzaniem, bo zauważyła pozlepiane klejem i mocno poplątane włosy. Duży kołtun rósł jeszcze bardziej. Jednak co najgorsze. Poniżej trochę z lewej strony, pojawił się kolejny, który do rana zapewne dorówna wielkością temu pierwszemu. Zosia weszła do wanny, pomalutku, mamę bacznie obserwując i patrząc czy za koronę nie złapie, żeby głowę do mycia szykować. Mama jednak tylko stała i patrzyła na włosy swojego dziecka i na wielkiego kołtuna z tyłu z miną już bardzo zmartwioną. Postanowiła, że dalej tak być nie może, że Zosia musi pogodzić się ze szcztoką, albo rozczesać się już tego nie da. Poczekała cierpliwie, aż Zosia cała się umyła i za szampon złapała, ale dziewczynka jak tylko to spostrzegła... HYC!!!! Z wanny wyskoczyła, jakby ktoś wodę podgrzał do 100 stopni przynajmniej! Złapała za szlafrok i z łazienki wybiegła z prędkością większą od rakiety, którą wczoraj leciała na księżyc, poszukać cennych kamieni. Mama zaskoczona reakcją uciekiniera, nawet nie zdążyła nic powiedzieć, ani z miejsca się ruszyć, jak Zosia już wbiegła na górę, potykając się o sznurek szlafroka na schodach. Złapała równowagę i szybko musiała wybrać jedną z lepszych kryjówek, bo bała się, że tym razem Mama nie odpuści. Rozejrzała się po korytarzu, ze swojego pokoju zrezygnowała, bo tam wiadomo, że Mama najpierw będzie szukać. Wskoczyła do sypialni rodziców, wbiegła do wielkiej szafy, wdrapała się na dużą półkę i głęboko się zakopała w wełniane swetry tatusia. Było ciepło, miękko i ciemno, od razu z wrażenia oczy zamknęła i zasnęła. Mama długo jej szukała, a że większość kryjówek знаła, to najpierw te stare sprawdziła, ale dziecka nie znalazła. Zanim do szafy taty się skierowała, minęło sporo czasu, a Zosia już dawno smacznie spała. Pokręciła Mama tylko głowę, zmartwiona patrząc na pogiętą już koronę, mocno do włosów przytwierdzoną oraz na nowego, drugiego już kołtuna, który był jeszcze gorszy, bo klejem zlepiony. Nie wiedziała Mama, co to będzie rano, kiedy klej twardy jak kamień, nie da się rozłączyć. W nocy, przy każdym ruchu

Zosi, kolejne włosy przyczepiały się do dwóch sporych już kołtunów, tworząc coraz większe kulki. Dziewczynka obudziła się głodna, bo przez wieczorną ucieczkę nie zjadła kolacji. Zauważyła słońce wkradające się przez szparę otwartych wieczorem drzwi, które Mama zostawiła uchylone. Nie patrząc wcale pod nogi zbiegła więc szybko do kuchni, skąd dochodziły zapachy smacznego śniadania. Aromaty prowadziły głodomora jak niewidzialna ręka, wprost do źródła ich powstawania. Jak gdyby nigdy nic, zasiadła przy okrągłym stole, patrząc na mamę smażącą pyszną jajecznicę i szykującą już kakao dla księżniczki, która koronę próbowała poprawić, jednak co dziwne, nie chciała już tak prosto na włosach leżeć, coś jakby ją odpychało. – Proszę Zosiu, to Twoje śniadanie. Zrobiłam Ci kakao, bo dzisiaj potrzebujesz dużo energii, czeka nas dzień pełen wrażeń – powiedziała Mama tajemniczo. Nie zwracając zupełnie uwagi ani na krzywo leżącą na głowie koronę, ani na kołtuny, jakby zapomniała o nich i przestała się już martwić. Dziewczynka bardzo chciała wiedzieć, co Mama zaplanowała, jednak Mama nie chciała zdradzić jej tej tajemnicy. – Pojedziemy na wycieczkę, ale gdzie, dowiesz się na miejscu. Zaciekawiona dziewczynka, szybko pochłaniała jajka i upijała małe łyżki gorącego kakao ze swojego ulubionego, czerwonego kubka z wielkim uchem. Po śniadaniu umyły zęby i ubrały się szybko, bo ciekawość już rozpierała Zosię, więc mamę pospieszała i sama wciągała na nogi skarpetki w tempie ekspresowym. W samochodzie Mama powiedziała: – Zosiu, ponieważ nie dbasz o swoje włosy, nie chcesz ich czesać, zadzwoniłam do takiej specjalnej pani, która ma pewną magię w rękach. Zosia zrobiła wielkie oczy, nie mogła uwierzyć w to, co Mama właśnie powiedziała, jaką magię? Magię to mają wróżki, jednorożce, księżniczki w bajkach, ale to też nie wszystkie. Czyżby jechały do różowej wróżki, z różdżką i brokatem sypiącym się przy każdym jej ruchu?? Nieeee. Nawet Zosia wiedziała, że takie wróżki są tylko w opowieściach. – Mamusiu, ale muszę Ci powiedzieć, że nie ma takich wróżek na naszym świecie, one są tylko w bajkach, wiesz??? – zapytała mocno zmartwiona, że to akurat ona musi mamie powiedzieć tę niewygodną prawdę. Bała się czy mamie nie będzie smutno, ale ona zamiast tego, wybuchnęła śmiechem i pokręciła głową – Oj wiem Zosia, wiem. Jednak są takie specjalne panie od włosów, które swoją niesamowitą magią ratują dziewczynki, którym na głowie zamieszkały niesforne kołtuny, a u Ciebie są już aż dwa i z tego, co widzę, ciągle rosną.– Co!!!! – zdziwiła się Zosia i przestraszyła troszeczkę, bo nie wiedziała, że na jej głowie ktoś mieszka. Wprawdzie coś przesuwają ciągle jej koronę, ale przecież nikogo tam nie ma!! Dotknęła włosów i oniemiała. Były sztywne, twarde i jakies grube kosmate, jakby piłeczki uczeły się wśród kosmyków. Zmartwiła się bardzo, bo przy próbie przeczesaania ich palcami, aż głośno – AŁA!!!! – zawołała.– Mamusiu – powiedziała smutno – jedźmy szybciej do tej wróżki, bo coś mi się we włosy stało. Gdy dojechały na miejsce, Zosia zobaczyła piękny kolorowy afisz z nożyczkami i grzebieniem i szybko straciła wszystkie chęci, już miała uciekać na myśl o czesaniu, ale Mama szybko wprowadziła ją do środka. Tam zobaczyła dziewczynkę, na pięknym kolorowym tronie, której dwie panie czesały długie, jasne, piękne włosy, a ona nie uciekała! Na ścianach namalowane były kolorowe zamki i latające wróżki, a lustra tworzyły piękne kształty chmur, drzew i domów. Zosia nigdzie na ziemi nie widziała tak pięknego i magicznego miejsca, jak to, do którego właśnie weszła. – Czyli to jednak magia – powiedziała po cichutku do siebie zdumiona. Popatrzyła znowu na dziewczynkę, która uśmiechała się szczerze, nie bojąc się czesania. Na koniec, dostała koronę, ale nie z papieru, tylko prawdziwą, z cekinami i brokatem. Włożyła ją na głowę i dumnie przeszła obok. Wyglądała tak pięknie, jak prawdziwa królowna.– Tak jak ja! – pomyślała Zosia, poprawiając swoją przekrzywającą się koronę. Popatrzyła w lustro, żeby podziwiać swoją księżniczkowatość i zamarła z szeroko otwartą buzią. To, co zobaczyła, ani trochę nie przypominało pięknej królowny, która przed chwilą wyszła z tego magicznego miejsca. To, co

widziała, przypominało jakąś straszną postać z najokropniejszych bajek, jakie można wymyślić. Zosia była przerażona, korona połamana, powyginana i brudna od kleju, leżała krzywo, bo spod niej z tyłu głowy wystawał kłęb poplątanych włosów. To chyba ten kołtun, co pewnie nocą ukradkiem zrobił się w jej włosach i rósł! Pod nim, zaważyła drugiego, mniejszego, ale okropnie polepionego. Zosia zapłakała głośno, krzycząc, że nie chce tak wyglądać, że chce mieć takie piękne włosy jak tamta dziewczynka i prawdziwą koronę. No i jeszcze wcale nie chciała takich okropnych kołtunów. – Trzeba się ich pozbyć!! Gdzie macie tę magię?? Bez magii nic nie zdziałamy. – powiedziała smutno, spuszczać głowę i nie patrząc już w to prawdopodobne lustro. Poprosiła mamę i panią, która stała przy pięknym fotelu, żeby uratowały jej włosy. Mimo że bardzo się bała czesania, to siadając przed lustrem, nie mogła patrzeć na ten bałagan na własnej głowie. Czy to ona, sama pozwoliła, żeby jej piękne włosy wyglądały tak okropnie? Pani z magią w rękach walczyła z okropnymi kołtunami, wodą, grzebieniem i szczotką, aby ostatecznie obciąć je nożyczkami w kolorach tęczy. Zosia była tym bardzo zaskoczona, nie wierząc na początku, że jej długie, kiedyś piękne włosy, wylądowały na podłodze, tworząc bałagan kosmatych kołtunów. Wyraźnie widziała dwa duże kłęby i mimo że bardzo cieszyła się, że nie ma ich już na swojej głowie, to zapłakała chwilę za swoimi włosami. Jednak, kiedy tylko magiczna pani skończyła swoją pracę, Zosia odważyła się popatrzeć przed siebie. Była zaskoczona, ale i zachwycona. Z włosami kończącymi się zaraz nad ramionami, gładkimi, bez kołtunów, Zosia wyglądała pięknie. Od razu spodobała jej się nowa fryzura i ocierając łzy rękawem bluzki, powiedziała:– Już nigdy nie pozwolę na to, żeby na mojej głowie pojawiły się te okropne kołtuny! Będę czesać i myć włosy codziennie. – zapowiedziała z całą stanowczością mała księżniczka, a w nagrodę otrzymała koronę, wcale nie z papieru oraz nową, różową szczotkę z pasującym do niej grzebieniem. Zosia była zachwycona, aż skakała z radości! Kiedy wychodziły szczęśliwe, zatrzymała ją jeszcze magiczna pani i wręczyła małą, brokatową buteleczkę, mówiąc tajemniczo: – Wasza wysokość, oto jest magiczna mikstura w magicznej butelce. Zawsze, kiedy będziesz nią myć włosy, to czesanie będzie łatwe i bezbolesne. – A co jak skończy mi się ta mikstura? – powiedziała prawie szeptem zmartwiona Zosia ściskając mocno podarek. – Wtedy buteleczkę daj mamie. Mama zadba o to, żeby nigdy nie zabrakło w niej płynu. Po tej przygodzie pełna nadziei i zadowolona z nowej fryzury Zosia wróciła do domu, nie wypuszczając magicznego szamponu z ręki nawet na chwilę, żeby go nie zgubić. A co najważniejsze, już zawsze czesała swoje włosy, nie marudząc ani nie uciekając do szafy.

źródło: <https://bajki-zasypianki.pl/bajki-pomagajki>

„Pierwszy dzień Kamilka w przedszkolu”- „bajka- pomagajka” .

Od kilku dni w domu wszyscy mówili, że to już niedługo. Nadchodził ten dzień kiedy Kamilek po raz pierwszy pójdzie do przedszkola. Tak jak przystało na prawdziwie dużego chłopca, którym oczywiście już był. Mama opowiadała mu kilka razy jak tam będzie. Że w przedszkolu jest dużo dzieci – kolegów i koleżanek, z którymi będzie się mógł bawić. No i całe mnóstwo zabawek. Poza tym są Ciocie, które się zajmują dziećmi i organizują im całe mnóstwo fantastycznych gier i zabaw. Wspominała też, że Mama w tym czasie będzie musiała iść do pracy i będzie miała mnóstwo spraw do załatwienia i że nie będzie tam z nim. No ale przecież jest na tyle dzielny chłopcem, że to nie będzie problem. Dzień upłynie szybko i ani się spostrzeże, a już wróci po niego. Kamilek rzeczywiście czuł, że jest już dużym chłopcem. Ostatnio to nawet udało mu się zapiąć takie małe guziki, że babcia to chyba by nie potrafiła. Ale co do tego zostawania bez Mamy to nie był już taki pewien. Wieczorem gdy Mama dała mu

całusa na dobranoc różne myśli przychodziły mu do głowy. Jak to będzie jutro w przedszkolu? W końcu przytulił mocniej swojego ulubionego misia, powiedział mu dobranoc i zasnął. Rano Mama obudziła go wcześniej niż zwykle. Ubrał się szybciotko i ruszyli razem do przedszkola. Nie było do niego daleko i Kamilek znał ten dom, bo Mama pokazywała mu go już kilka razy. Zawsze widział przy nim dużo dzieci i fajny plac zabaw. Gdy już byli w środku to najpierw weszli z Mamą do pokoju gdzie dzieci przebierały się i zostawiały swoje buciki. Wchodząc do przedszkola zakłada się kapciuszki. Każde dziecko ma swoją szafeczkę, przy której jest jego imię i jakiś fajny rysunek. Kamilkowi bardzo spodobała się szafka z lokomotywą. Ale było też dużo innych fajnych – samochód, rycerz, zamek. Wcale nie było łatwo się zdecydować...Zmienili buty szybciotko i poszli dalej. Przyszła Pani, którą Mama przedstawiła Kamilkowi jako Ciocię Anię. Już dalej wspólnie – razem z Mamą i z Ciocią oglądali następne pokoje. Przeszli do łazienki, która była zupełnie inna niż ta z domu. Najważniejsze było to, że wszystko było trochę mniejsze. Umywaleczki, ręczniczki – wszystko. A najśmieszniejszy z tego wszystkiego był kibelek – mniejszy niż zwykle i akurat taki jak dla Kamilka. Tylko jak Ciocia albo Mama z niego korzystały? A jakby Tata chciał na niego usiąść – to by dopiero śmiesznie wyglądało! Kamilek aż zaśmiał się widząc to wszystko. Potem weszli do głównej sali z zabawkami. Było ich tam całe mnóstwo – tak jak Mama obiecywała. Część już wyciągnięta przez dzieci i na podłodze. Ale jeszcze więcej było w pudełkach i na półkach. A na najwyższej półce stała super-lokomotywa. Błyszcząca i wielka, wyglądała zupełnie jak prawdziwa. Miała nawet przy kabinie maszynisty srebrzysty dzwoneczek. Kamilek przyglądał się jej z otwartą buzią. Nie zwracał uwagi nawet na to, ile dookoła niego się działo. Dzieci już w przedszkolu było dużo, ale przychodziły jeszcze kolejne. Biegały pokrzykując, ganiając i śmiejąc się. Hałas i zamieszanie było straszne. Chłopiec tego jednak prawie nie słyszał bo patrzył cały czas na lokomotywę. Mama w tym czasie kończyła rozmawiać z Ciocią z przedszkola. Potem kucnęła przy chłopcu i przytuliła go mocno. – Teraz Mama ma bardzo dużo spraw do załatwienia i już musi iść do pracy. Ty tutaj zostaniesz z dziećmi i Ciocią. Sam zobaczysz jak dzień Ci szybko upłynie i zanim się obejrzyysz, po podwieczorku Mama wróci po Ciebie. Dobrze? Kamilek machinalnie pokiwał głową bo dalej wpatrywał się na półkę. Nie zwracał uwagi na otoczenie bo jego uwagę przykuwała błyszcząca lokomotywa. Mama dała mu całusa i wyszła. Ciocia z kolei kucnęła przy nim i powiedziała:– Jeżeli cokolwiek będziesz chciał lub potrzebował to zawsze przychodź do mnie a ja Ci pomogę. Widzę, że Ci się spodobała ciuchcia. Chcesz żebym ją zdjęła z półki dla Ciebie? Kamilek pokiwał głową z przejęciem. Już na podłodze, oglądając lokomotywę z bliska i dotykając jej błyszczących elementów wcale nie zauważał co się dookoła niego działo. Większość dzieci śmiała się i bawiła, ale był też chłopczyk co popłakiwał pytając gdzie jest Mama. Ciocia go przytulała i pocieszała mówiąc, że Mama jest zajęta i że wróci po południu. Gdy uspokoił się nieco Ciocia posadziła go przy Kamilku mówiąc: – To jest Karolek. On też jest od niedawna w przedszkolu. Może pobawicie się razem Twoją ciuchcią. W pierwszej chwili pomysł się Kamilkowi nie spodobał. Zupełnie nie spodobał! To miała być jego ciuchcia i jeszcze się nią nie nacieszył. Ale chłopczyk wyglądał na miłego, a lokomotywa była taaaka duża. – Ale to ja będę maszynistą – zaznaczył od razu Karolek pokiwał głową i spytał: – Ale będę mógł dzwonić dzwonkiem jak będziemy jechać? – Tylko maszynista może! – powiedział najpierw Kamilek zdecydowanie – Ale od czasu do czasu Ci pozwolę... – dodał po chwili uśmiechając się. I już po chwili bawili się jadąc razem ciuchcią. Dopiero teraz zauważył, że podłoga w przedszkolu to były jakby ulice wielkiego miasta, z domami, skrzyżowaniami, przejściami dla pieszych, światłami i samochodami. A ich lokomotywa sunęła przez nie podzwaniając dzwoneczkiem. Było super! Aż szkoda było przerywać gdy Ciocia zawołała, że teraz wszyscy idą się umyć bo zaraz będzie jedzenie. Po umyciu wszystkie dzieci siadły do

stoliczków. Kamilek i Karolek siedli na krzeselkach obok siebie. Do zjedzenia były płatki z mlekiem i można było wybrać jakie się chciało – czekoladowe lub miodowe. Obydwaj wybrali te czekoladowe. Jedząc bardzo się spieszyli. Nie mogli się doczekać powrotu do ich ciuchci. Po śniadaniu były z kolei zajęcia przy muzyce. Trzeba było chodzić w rytm melodii, która raz przyspieszała, a raz zwalniała. Chwilami ustawała zupełnie i wtedy trzeba było stać tak jak się zatrzymało bez ruchu. Śmiechu było mnóstwo bo co chwila ktoś na kogoś wpadał lub się wywracał. Czas płynął szybko i Ciocia dała kolejne hasło: Idziemy na podwórko! To samo, które Kamilek widział idąc z Mamą do przedszkola. Miało fajną zjeżdżalnię, huśtawki i była na nim też duża piaskownica. Cieszył się więc na to. Gdy mieli już wychodzić i ustawiali się w pary, Kamilek ścisnął rączkę swojego nowego przyjaciela – Karolka. Na placu zabaw radości i zabawy było co nie miara. Niektórzy woleli się bawić sami robiąc babki z piasku lub się huśtając. Inni z kolei całymi grupami zjeżdżali ze zjeżdżalni i ganiłi się pod drzewami. Był też jeden chłopiec, który robił wrażenie jakby się na wszystkich obraził i potrafił nawet innych potrącić lub pchnąć. Kamilek i Karolek omijali go z daleka. Po powrocie z placu zabaw chłopaki mieli znowu niewiele czasu, żeby się pobawić swoją ulubioną lokomotywą. Bo niedługo kolejny raz mieli myć rączki i siadać do stolików. Ciocia Ania powiedziała, że teraz będzie podwieczorek. Tym razem były całkiem dobre kanapki, ale Kamilek nie mógł się już doczekać kiedy wróć do zabawy. Gdy wstawali już od stolików po podwieczorku nagle w drzwiach pojawiła się uśmiechnięta twarz Mamy. Kamilek aż podskoczył! Przecież cały dzień dzisiaj się z nią nie widział! Podbiegł w podskokach i wskoczył na nią z rozpędem. Tyle miał do opowiedzenia! Tyle się dzisiaj działo! Z tej radości zupełnie zapomniał o lokomotywie. Zdażył tylko do Karolka zamachać gdy wychodzili razem z Mamą z przedszkola. Tego dnia wieczorem, leżąc już w łóżeczku Kamilek myślał o całym dniu przytulając misia. Bardzo się cieszył, że jutro znowu tam pójdzie. Pobawić się ze swoim przyjacielem Karolkiem tą super lokomotywą. A innych gier i zabawek czekało na nich jeszcze więcej. A miś tylko pokiwał główką uśmiechając się. Jutro będzie super dzień! Znowu w przedszkolu!

źródło: <https://bajki-zasypianki.pl/bajki-pomagajki>

„Leśny telefon”-,, bajka- zasypianka””

Zbliżał się wieczór. W mysiej norce było cicho i ciepło.– Wacku! Tosiu! – zawołał Dziadek – Chodźcie! Opowiem wam bajkę.– Już idziemy dziadku – rzekła Tosia i razem z Wackiem, tuż przy fotelu dziadka przysiadły myszki czekając jak co wieczór na bajkę. Dziadek odczekał chwilę, po czym rozpoczął: Daleko w wielkim, starym lesie, nieopodal leśnego stawu, norę swą miał stary borsuk. Nora ta była głęboką jamą wykopaną w ziemi pod korzeniami wielkiego dębu. W środku była bardzo przytulna. Po wejściu można było zauważyć, że to jakby połączenie kuchni z salonem i sypialnią. Było to obszerne pomieszczenie, rozświetlone dwoma oknami, przez co w środku nie było zbyt ciemno. Stary borsuk uchodził za dobrego kucharza, tak przynajmniej mówili o nim jego przyjaciele: wiewiórka, która nieopodal miała swą dziuplę, szpak i sowa zamieszkujący sąsiadujące drzewa, zając z norki na przeciwko oraz myszka, sąsiadka borsuka. Cała zgrana paczka spotykała się w obszernej chacie borsuka. On przeważnie coś gotował i mile spędzali, wiele popołudni oraz wszystkie zimowe wieczory, snując opowieści lub też rozprawiając o codzienności. Niedaleko stawu mieszkał skrzat Tomek, znał się na wszystkim i był leśną pomocą techniczną. Posiadał różne narzędzia i umiał wszystko naprawić lub wybudować. Pewnego słonecznego, zimowego poranka stary borsuk odśnieżając wejście do norki usłyszał straszny rumor w dziupli wiewiórki. Słyszał jakieś stuki, puki

i dziwne odgłosy. Zaniepokojony zbliżył się do drzewa wiewiórki, przyłożył zmarznięte łapki do pyszczka i zawołał:– Sąsiadko! Wiewióreczko! Czy wszystko w porządku? Co u ciebie taki hałas? Wiewiórka wyjrzała przez okno i zawołała: – Dzień dobry sąsiedzie! Właśnie robię wielkie sprzątanie i małe przemeblowanie. – A co cię skłoniło do takiego ruchu z rana? – spytał borsuk – To chyba przez to słońeczko, przyświeciło tak ładnie, że aż chce się pobiegać. I pomyślałam, że wykorzystam tę energię do małego przemeblowania, chcę coś zmienić i będę musiała poprosić Tomka o pomoc. – Zapraszam sąsiadko na kawę i ciasteczka to mi wszystko opowiesz, a przeleć się i zwołaj naszych sąsiadów na kawę. – Dobrze borsuku już biegnę! To powiedziawszy ruda kita wyskoczyła z domku i pobiegła do szpaka i sowy po czym powiadomiła zajączka i myszkę. Borsuk właśnie stawiał ciasteczka na stole, gdy usłyszał ożywione płasy sąsiadów zdążających do niego na kawę. – Ooo! Jakie zapachy! – powiedział szpak – Jak zwykle u naszego kochanego borsuka czekają nas smakołyki – dodała sowa. – Wchodźcie moi kochani – zaprosił borsuk otwierając drzwi. Zwierzaki weszły do izby, zasiadły przy stole, by wspólnie jak zwykle rozpocząć dzień od kawy i pogaduszek. – Powiedz nam wiewiórko co tam zmieniasz u siebie? – spytał borsuk. – No wiecie, chciałam sobie odnowić sypialnię i poproszę Tomka o to, by mi zrobił nowe łóżeczko.– No, a co ze starym? – spytał zajączek.– Mogę oddać komuś, czy ktoś z was chce? – Nie, nie – zgodnie wszyscy powiedzieli – tylko byliśmy ciekawi może się popsuło czy coś takiego – dodał szpak.– Ależ skąd po prostu potrzebuję zmiany – odpowiedziała wiewiórka. – A ja myślałam – mówił borsuk – że przydałoby mi się coś w rodzaju telefonu do was by móc o każdej porze zapraszać was do siebie, więc skorzystam z okazji jak będzie Tomek i spytam go co on o tym myśli. – Telefonu? – zdziwił się zajączek – A co to takiego? – To rzecz do przenoszenia głosu na duże odległości za pomocą np. druta miedzianego, który przenosi wibracje powodowane głosem mówiącego, do ucha słuchającego – wyjaśniła sowa jako ptak mądry i odcytany. Była autorytetem z dziedziny wiedzy o wszystkim dla przyjaciół. – Ooo!!! A to ciekawe i można tak rozmawiać bez wychodzenia z domku? – spytała myszka. – Myślę, że tak- odparł borsuk. – Szpaku! – zawołała myszka -To może leć od razu po Tomka. Jestem bardzo ciekawa tego projektu. – Zaproś go do nas na kawę! – dodał borsuk – Obgadamy obie sprawy za jednym zamachem. Szpak, choć niechętnie, wyszedł z norki borsuka i poleciał do Tomka. Chatka Tomka to drewniana konstrukcja pokryta specjalnie przyciętymi do tego celu kawałkami kory dębowej. Okna stanowiły dwa otwory w frontowej ścianie, przesłonięte przezroczystym materiałem, którego pochodzenie znał tylko Tomek. Szpak zastukał dziobem w drzwi. Ze środka dobiegło głośnie: – Kto tam? – To ja! Szpak – Wchodź szpaku! Zapraszam! – odparł głos ze środka. Szpak wszedł do środka przytulnej chaty Tomka. – Co cię sprowadza? – spytał skrzat – Przyleciałem zaprosić cię do borsuka na kawę i ciasteczka. Mamy do ciebie sprawę, którą chcemy obgadać w szerszym gronie. – Hmmm, niech pomyślę. Mogę chyba się wyrwać na godzinkę – odparł Tomek, po czym dodał: – Leć Szpaku do borsuka i powiedz że zaraz do was dotrę. – Ok – rzekł ptak i wyszedł z domu. Nie minęło piętnaście minut, gdy przyjaciele przy kawie i ciasteczkach prowadzili ożywioną dyskusję ustalając szczegóły projektu. Tomek zgodził się pomóc wiewiórcie w odnowieniu sypialni oraz obiecał zrobić nowe łóżko pod warunkiem, że zabierze stare, które chciał odnowić i przekazać innym swoim podopiecznym. Co do telefonu, dyskusja trwała długo i zakończyła się podjęciem decyzji o budowie linii telefonicznej, pod warunkiem, że krecik panujący w podziemiach udostępni swych korytarzy do rozciągnięcia drutu telefonicznego. Tomek przekonywał zwierzaki, że jest to konieczne ze względów bezpieczeństwa. Po wysłuchaniu jego argumentów wszyscy przyznali rację. -Myszko – rzekł borsuk -rozmówisz się z krecikiem. Twoja norka ociera się o jego korytarze. – Ok, borsuku, znam się dobrze krecikiem to załatwię tę sprawę jeszcze dziś. Trzeba kuć żelazo póki gorące – odpowiedziała myszka, po

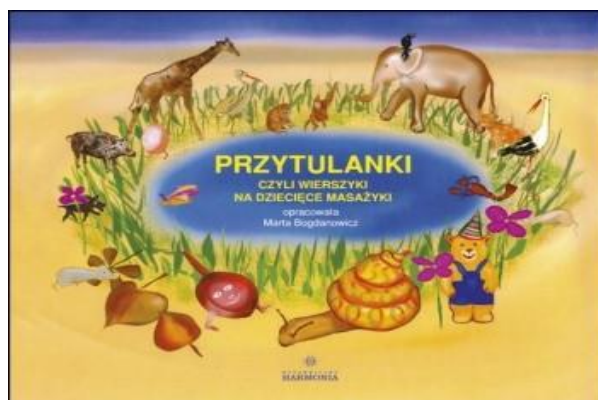
czym opuściła przyjaciół, by odszukać krecika. Tomek opuścił norę borsuka obiecawszy, że powróci rankiem by rozpocząć prace u wiewiórki. Tymczasem myszka odwiedziła krecika. Puk! Puk! – zapukała w odrzwia norki krecika. Krecik otworzył. – Dzień dobry sąsiadko! Co cię do mnie sprowadza? – spytał. Myszka wszedłszy do środka opowiedziała krecikowi o całej sprawie z telefonem i zadała pytanie: – Kreciku! Czy udostępnisz swych korytarzy do rozciągnięcia drutu telefonicznego? Krecik długo się zastanawiał, ponieważ nie wiedział co to ten drut, lecz znał Tomka i wiedział, że ten nie zagroziłby mu niczym. Po namyśle odrzekł: – Udostępnię, pod warunkiem, że ja też będę miał telefon i że przyjmiecie mnie do swej paczki. – Załatwione! – powiedziała myszka – Będziemy zaszczyceni. Kolejnego dnia prace ruszyły wielką parą. Słychać było różne odgłosy pukania, szurania, drapania i uwierzcie mi, nie były to zwykle odgłosy leśnego życia. Borsuk, szpak, sowa, wiewiórka, zajączek, myszka i krecik uwijali się wypełniając polecenia Tomka, a leśne zacisze nad jeziorem wyglądało jak plac budowy. Po tygodniu ciężkiej pracy, wiewiórka miała nową sypialnię i wszyscy przyjaciele telefony z których nie mogli się nacieszyć, a korytarze krecika aż drżały od wibracji prowadzonych rozmów. Borsuk na zakończenie urządził wielką ucztę na cześć Tomka i krecika, nowego towarzysza do częstych rozmów. Koniec! – powiedział dziadek i przykrył Tosię i Wacka koczykiem, gdyż myszki usnęły słuchając bajki.

źródło: <https://bajki-zasypianki.pl/bajki-pomagajki>

Istnieje również wiele gotowych zbiorów bajek terapeutycznych, które możemy zakupić w księgarniach. Zawierają one bajkę, a do każdej z nich omówienie dla rodzica - kiedy, w jaki sposób ją stosować, jak można omawiać problem z dzieckiem, w jaki sposób dzieci zwykle przeżywają dany rodzaj sytuacji. Między innymi są to:



Doskonałą zabawę gwarantuje również pozycja książkowa:



To publikacja, w której zaprezentowano zabawy bazujące na naturalnej aktywności dzieci. Profesor Marta Bogdanowicz nazywa je zabawami relacyjno-relaksującymi, ponieważ z jednej strony służą pogłębieniu kontaktu pomiędzy dzieckiem i dorosłym, z drugiej zaś - odprężeniu i wspólnemu przeżywaniu radości.

Czytając tekst, często zabawny, „rysujemy” po plecach dziecka.

A to co? A to co? (rysujemy znaki zapytania)

Jajko drogą szło....(kreślimy kształt jaja, idziemy dotykając palcami)

Napotkało Patelnice (kreślimy kształt patelni...)

I udaje Jajecznicę (łaskoczemy)

Czytanie to również okazja do ćwiczeń koncentracji uwagi.

- CZYTANIE OPOWIADANIA – dorosły czyta opowiadanie lub bajkę, a dziecko ma za zadanie reagować na sygnały (np. umówione słowo „rycerz”) kłaśnięciem;
- PLAN WYDARZEŃ – słuchanie tekstu czytanego głośno przez osobę dorosłą, po czym - opowiadanie treści lub układanie planu wydarzeń.



I na koniec....., biorąc pod uwagę aktualną sytuację chciałabym polecić bajkę pani Doroty Bródki o złym królu Korona Wirusie i Dobrej Kwarantannie. Treść bajki można pobrać bezpłatnie [w formie pliku pdf](#), lub [wysłuchać](#) na blogu autorki.

Monika Kacprzyk - pedagog
PPP Lubin